



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro)
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.
w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.

Moje przygody.

Niedawno w polskim przekładzie został wydrukowany w dwóch tomach „Pamiętnik Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej”. Wielką przysługę polskim czytelnikom wyświadczyła redakcja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, wydając swoim nakładem ten „Pamiętnik”. Ciekawy i uważny czytelnik znajdzie w nim bardzo dużo pożytecznych wiadomości, uwag i wskazówek, które nam, w obecnych czasach, kiedy wszyscy powinniśmy po obywatelsku pracować dla dobra kraju, wiele rad doskonałych użyczyć mogą. W osobnym artykule zapoznamy się z obywatelskimi zaletami *Pamiętnika Roosevelta*. Obecnie chcemy tu przedstawić czytelnikom „N. Jutrzenki” bardzo ciekawą przygodę Roosevelta.

Otóż pierwiej należy wspomnieć, że, jeszcze będąc bardzo młodym, Teodor Roosevelt, jako syn zamężnych rodziców, lubił zabawiać się polowaniem, ale nie na zające i kuropatwy, tylko na grubsze zwierza. Tak sam wyznaje w swoim Pamiętniku:

„Polowałem tylko na pięć gatunków zwierząt, które można uznać za niebezpieczne: na lwa, słonia, nosorożca i bawołu w Afryce, oraz na wielkiego, szarego niedźwiedzia w górach Skalistych w Ameryce przed dwudziestu pięciu laty. Uważam, że najniebezpieczniejszym ze wszystkich zwierząt jest lew. Lecz ja nie miałem żadnych przygód z lwami. Dwa razy zabiłem lwów zaczajonych i przygotowujących się do skoku, a raz upolo-

wałem lwa wspaniałego, z ogromną grzywą, w chwili, kiedy na mnie nacierał. Ale w każdym z tych wypadków miałem przed sobą dość czasu, bo zwierz był tak daleko, że gdyby nawet pierwsza kula chybiła, mogłem dać jeszcze kilka strzałów. Afrykański bawół jest, bez zaprzeczenia, niebezpiecznym zwierzęciem, lecz te, które zabiłem, nie rzuciły się na mnie.

Słoń, (samica)—złośliwy „zbój”, który zabijał krajowców w okolicznych osadach, rzucił się na nas, zanim został postrzelony. Ale syn mój, Kermit i ja powaliliśmy go w odległości 40-tu jardów. Drugi słoń (samiec), który zaatakował nas także, jeszcze nieraniony, o mało co mnie nie dopadł, bo dwa naboje z mojego sztucera wystrzeliłem był poprzednio do innego słonia, którego ścigałem pierwszego, jakiego w życiu moim zobaczyłem. I wtedy właśnie ten drugi słoń wypadł z gęstwiny nagle, łamiąc krzaki po drodze. Wysunął się tak blisko, że mógł być dosięgnąć mnie trąbą. Ale przemknąłem się mimo niego poza pnem drzewa. Pytali się mnie potem ciekawi, jakiego uczucia doznałem w tej chwili. Odpowiadałem każdemu, że takiego samego zapewne, jakie ma każdy w podobnym wypadku. Strzelec nie ma wtedy czasu na obawę. Myśli tylko o tem, by założyć nowe naboje i strzelać!

Nosorożce są srogie, hałaśliwe i najgłupsze ze wszystkich zwierząt, jakie znam. Ale czasami nacierają na ludzi złośliwie, choć nieranione, ani podrażnione. Pierwszy, którego zastrzeliłem, miał już po moich strzałach dwie rany śmiertelne, a mimo to rzucił się na nas z wielką gwałtownością.

Mój towarzysz i ja strzeliliśmy obaj i szczęśliwym trafem położyliśmy go trupem o 13-cie zaledwie kroków od nas. Wszystkie zabite przezemnie zwierzęta wypchane są teraz w Narodowym Muzeum w Waszyngtonie.

Lecz raz tylko groziło mi prawdziwe niebezpieczeństwo i to nie od groźnych afrykańskich bestji, lecz od szarego niedźwiedzia amerykańskiego. Było to przed 24-ma laty. Postrzeliłem był tego niedźwiedzia o zachodzie słońca w jodłowym lesie i, poszedłszy za nim, zraniłem go jeszcze dwukrotnie, gdy stał po drugiej stronie zarośli. Wtedy rzucił się na mnie, przedzierając się przez gęstwiny, a pędził z taką szybkością i tak krętą linią, że nie mogłem, mimo usiłowań, wziąć nawet jego czaszki, a tylko zraniłem go ciężko dwoma ostatnimi nabojami z mojego sztucera. Było to za czasów czarnego prochu dymiącego, więc obłok dymu zasłonił mi widok na zwierza. Otóż nagle po ostatnim strzale zobaczyłem lewą łapę niedźwiedzia tuż nad sobą i szybko odskoczyłem na bok. Ale niedźwiedź był już nawpół tylko żywy, rzucił się jeszcze raz w moją stronę i runął na ziemię nieżywy.

Największy miałem kłopot z zabraniem jego skóry. Byłem zupełnie sam i pieszko, mając z sobą tylko spokojną, górskiej rasy klaczkę, która niosła moje rzeczy. Klaczka nie bała się ani niedźwiedzi, ani niczego w świecie, nie miałem więc trudności z upakowaniem skóry niedźwiedziej na jej grzbiecie. Ale kto nie ma w tych sprawach doświadczenia, nie wyobraża sobie, jak trudno samemu ściągnąć skórę z zabitego zwierza i następnie przytroczyć ją mokrą, oślizgłą i ciężką tak, by leżała równo na grzbiecie końskim. Umiałem już nieźle wiązać sznury w sposób ogólnie używany przez tragarzy w Skalistych górach w onym czasie, lecz żadne węzły, żadne sznurowanie nie mogło poradzić z mokrą i śliską skórą niedźwiedzia. A jednak, mimo wszelkie trudności, musiałem w różny sposób radzić sobie sam jeden i w ciągu trzech dni na grzbiecie konia wieźć skórę niedźwiedzia do najbliższej osady.

Dlatego zaś byłem sam w górach, że właśnie wtenczas, jedyny raz w życiu, miałem zatarg z moim przewodnikiem. Przewodnik ten, mały, kulawy góral, Hank, żywił głęboką wzdargę dla „fryców”, a wzdargę tę w stosunku do mnie potęgowała jeszcze ta okoliczność, że używałem okularów, co w tamtych stronach i w tamtych czasach uważane było jako oznaka złego charakteru. Hank nigdy przedtem nie służył za przewodnika „frycom”, a choć był dobrym myśliwym i naprowadzał mnie na zwierzynę, nie mogliśmy się jakoś pogodzić. Dokuczał mu reumatyzm i dlatego chciał się wylegiwać rankami do późnej godziny, a ja musiałem sam przyrządzać śniadanie i robić porządek w obozowisku. Ostatecznie pewnego rana odmówił dalszej podróży, mówiąc, że jest chory, ale gdy tego samego dnia powróciłem do obozu po południu, odkryłem przyczynę jego „choroby”. Oto mieliśmy bardzo mało rzeczy: worek do spania zrobiony z bawolej skóry, torbę z przyborami do szycia i parę zapasowych skarpetek. Prócz tego zabra-

łem „na wszelki wypadek” butelkę wódki, ale przekonawszy się wkrótce, że żaden taki „wypadek” się nie zdarza, a herbata działa daleko skuteczniej, gdy się jest zziębniętym lub zmęczonym, zaprzestałem pić wódkę podczas wypraw myśliwskich.

Kiedy powróciłem do obozu owego po południu, stary Hank siedział na obalonym pnium, wyprostowany, trzymając strzelbę między kolanami, a na moje powitanie odpowiedział tylko spojrzeniem „zpedelba”. Postawiłem swoją strzelbę pod drzewem, poszedłem do worka i szukając w nim czegoś, zobaczyłem, że flaszka z wódką jest próżna. Zapytałem towarzysza natychmiast, dlaczego wypił wódkę, — a on odpowiedział mi zapytaniem, co na to poradzę? Rzeczywiście, nie było już na to żadnej rady, więc powiedziałem mu tylko tyle, że musimy się rozstać, — a byliśmy o cztery, lub pięć dni drogi od najbliższej osady, a dokoła nas dzika pustka górską, pokryta lasami, — że pójdę już dalej sam i że wezmę konia. Na takie moje oświadczenie stary Hank przygotował swoją strzelbę do strzału i odpowiedział, że może iść sam, choćby do djabła, ale, że nie pozwoli mi wziąć konia. Odrzekłem mu na to: „dobrze”. Jeżeli nie można, — to nie można! Zabrałem się do spożywania solonej wieprzowiny, nawet nie patrząc w stronę Hanka.

Stropił go mój spokój i to, że wcale nie zważałem na jego postępowanie. Tak upłynęła spora chwila. Nie miał się na baczności, jak należało. Siedział wprawdzie ze strzelbą gotową do strzału, ale trzymał ją między kolanami z łufą przychyłoną trochę na lewo. A mój sztucer stał oparty o drzewo, niedaleko kuchennych przyborów, z prawej strony. Zręcznie skierowałem się do mego sztucera, nagle pochwyciłem go z ziemi i wycelowałem w starego Hanka, wołając:

— Ręce do góry!

Podniósł natychmiast ręce i wybąkał:—O ja to tak tylko na żart mówiłem...

Ja zaś odpowiedziałem:—Ale ja nia żartuję. Wyciągnij zaraz nogi i puść swoją strzelbę na ziemię.

Opierał się i mówił, że strzelba wystrzeli, — a ja odpowiedziałem na to: „niech sobie strzela”. Wyprostował jednak nogi tak ostrożnie, że strzelba osunęła się na ziemię bez wystrzału. Wtedy kazałem mu się cofnąć i zabrałem jego strzelbę. Otrzeźwiał już zupełnie, nie okazywał wcale gniewu i tylko przyglądał mi się szyderczo. Powiedział, że jeżeli mu oddam strzelbę, będzie uważał, żeśmy się wzajemnie skwitowali i możemy iść dalej razem. Nie zdawało mi się, by można mu było ufać, więc odrzekłem stanowczo, że nasze polowanie już się skończyło i, że wróci sam do domu.

Na naszej drodze, o parę wiorst od postoju, sterczała sucha jodła, którą widać było od nas doskonale. Zapowiedziałem mu, że tam zostawię jego strzelbę na suchej jodle, jeżeli będę widział, że się nie ruszył z obozowiska, ale ostrzegłem, by nie zaczął iść za mną, bo gdyby to uczynił, będę uważał, że ma złe zamiary i strzełę do niego. Upewnił mnie, że nie zamierza iść za mną, a że kulał mocno skutkiem reumatyzmu. wierzyłem jego zapewnieniu.

Zabrałem więc klaczkę, trochę mąki, słoniny i herbaty, worek do spania i odszedłem. Zbliżywszy się do suchej jodły, spojrzałem poza siebie, a przekonawszy się, że przeciwnik siedzi na tem samym miejscu, w obozowisku naszym, zostawiłem mu strzelbę. Szedłem do zmroku i tu, jeden raz w życiu, uciekłem się do wybiegu dawnych trapperów z czasów walk z Indjanami. Nie przypuszczałem, by mój przeciwnik szedł za mną, ale nie mogłem być pewnym, więc zjadłszy wieczerzę, kiedy koń popasł się dostatecznie, zostawiłem płonący ogień, pakunki włożyłem na konia i szedłem dalej, dopóki, nie zapadła noc tak ciemna, że nic nie było widać, nawet w odległości paru kroków. Przywiązałem wtedy klaczkę, położyłem się spać, nie rozpalając ognia, i spałem do samego brzasku. Po obudzeniu się, szedłem jeszcze parę godzin, potem dopiero zatrzymałem się, przyrządziłem śniadanie. I puściłem klaczkę na trawę. Łatwo zrozumieć, że nie mogłem spać przy ogniu, gdy groził napad nieprzyjaciela — i że nie należy wybierać takiego miejsca, gdzie można być napadniętym zniecka. Nazajutrz zmyliłem drogę i nad wieczorem przestałem jej już szukać. Wybrałem miejsce na nocleg, jeszcze zastrzeliłem cietrzewia na wieczerzę, a polując na niego, wpadłem na niedźwiedzia. Jak zabiłem niedźwiedzia, zdarłem z niego skórę i wiozłem ją na mojej klaczce, — o tem opowiedziałem wyżej. Szczęśliwie, już bez żadnej przygody, przybyłem po trzech dniach samotnej wędrówki w górach do najbliższej osady. Znalazłem tam zasłużony i wygodny wypoczynek”.

Kornel Makuszyński.

„PIOSENKI ŻOŁNIERSKIE“

(Jak Pan Bóg na bitwę patrzył.)

Rzecz Pan Bóg, co na złotym swoim siedzi
|tronie
Czy to lecą gdzie tabunem jakie straszne
|konie?
Czy z obroży się urwała burza wichrem
|wściekła?
Czy z pod straży się wyrwały wszystkie djabły
|z piekła?
Spojrzyj na dół, święty Piotrze, bo mi od tej
|jazdy
Księżyc zadrżał; a z błękitu wypadają
|gwiazdy.

Patrzy Pieter po przez szpary w chmurach
|jak w przetaku,
To żołnierze polscy pędem idą do
|ataku!
Żadna burza ich nie dogna na ognistym
|koniu,
Śmierć daleko poza nimi człapie gdzieś po
|bloniu,
W dłoniach błyskawice niosą, a żar w oczach
|lata...
Dobrze, drodzy chłopcy moi! wal go, bij,
|psubrata!

Nie przystoją — Pan Bóg rzecze — takie
|w niebie krzyki,
I bez tego tam im radę dadzą żołnierze
|rzyki,
Ale trzeba, święty Piotrze, rozkaz wydać
|z góry
Jeśli upał, niech im słońce wnet zakryje
|chmury,
Jeśli deszcz jest, to niech zaraz słońce im
|zaświeci,
By wygodę miały wszelką me najmilsze
|dzieci!

Panie Boże miłosierny, i fatygi szkoda!
Czy żar leci z niebios stropu, czy strugami woda
Im to zawsze wszystko jedno, jak dawnymi laty.
Byle naprzód—takie to już najmilsze warjaty!
Gdyby trzeba w piekła przynieść nawet żar
|czerwony
Djabłów spierą i przywleką wszystkich za
|ogony.

Tedy rozkaz — Pan Bóg rzecze — niech ich
|śmierć unika,
Bez rozkazu mego niechaj nie tknie żołnierze
|lryka!
Niechaj mi się moi chłopcy wciąż chowają
|zdrowo
I budują z całej mocy swą Ojczyznę nową...
Niechaj śmierć się w rowie prześpi do bitwy
|ostatka,
Aby w Polsce żadna siwa nie płakała matka.

Panie Boże! śmierć się zdała na swej szkapie
|wierci,
Więcej ona ich się boi, niżli oni śmierci.
Bo gdy kiedy nieproszona, zabłąka się
|w gości,
To jej tylko, pośród śmiechu, parachują kości,
A gdy kosą w łeb ugodzi ze zasadzki w rowie,
Kosę tylko se wyszczerbi na żołnierskiej
|głowie.

Po zwycięstwie Cię wysławiają, wielki Panie
|Boże,
Za Twą sprawą nic się w bitwie srogiej stać
|nie może.
Święty Michał na niebieskie woła oficery:
Djabły są to, nie żołnierze, same bohaterki!
A z obłoku całym sercem słucha Panna Święta!
Jak tam w Polsce wszystkie dzisiaj modlą
|się dziewczęta.

Tedy rozkaz — Pan Bóg rzecze — chłopcy
|uczcił szare,
- Niech niebiescy im trębacze zagrają
|fanfary,
Gwiazdy na nich niech dziś padną, jak
|ordery złote,
Sto na każdy pułk ułański, dwieście na
|piechotę,
A do Polski, gdy skrwawione przyniosą
|rabaty,
Niech im serca ludzkie rzucają, jak ogniste
|kwiaty!

Uroczystość zjednoczenia armji polskiej w Krakowie.

19 b. m. odbyła się w Krakowie uroczystość połączenia wojsk wszystkich zaborów, na którą przybył Naczelnik państwa o godz. 9 rano, powitany na dworcu przez generała Hallera i entuzjastycznie (z zapalem) przyjęty przez tłumy publiczności. W pobliżu Barbakanu (dawna strażnica) powitał Naczelnika mową prezydent miasta, Federowicz, poczem Naczelnik udał się na Wawel, gdzie powitał go przemówieniem ks. biskup Sapieha, a pobogostawił krzyżem prymas Dalbor. Naczelnik zwiedzał groby królewskie i złożył wieńiec na sarkofagu (pomniku) Kościuszki z napisem: „Taudeuszowi Kościuszce — Józef Piłsudski”. Z Wawelu orszak udał się na Rynek.

Po drodze młodzież szkolna witała Naczelnika z radością i zapalem. Pod Sukiennicami ustawiono ołtarz polowy, przy którym Mszę św. odprawił biskup polowy Gall, kazanie wygłosił ks. Antosz.

Po nabożeństwie Naczelnik udał się wraz z generałami: Hallerem, Henrysem, Dowbor-Muśnickim na przygotowane odpowiednie miejsce, poczem nastąpił przegląd wojska oraz pochód młodzieży szkół średnich, skautów, delegacji okręgowych z terenów plebiscytowych.

Resztę dnia poświęcił Naczelnik na zwiedzanie teatrów i spożyciu posiłku. Podczas uczty Naczelnik wygłosił piękną mowę do oficerów legionowych, którą załączamy w całości:

„Kochani Koledzy! W dzień święta legionowego pragnąłem być z wami i pragnę też parę słów powiedzieć o tem, co myślę o Legionach: Legjony mają dwie strony życia: jedna to ich ideowa zasługa dla ojczyzny, a druga, to właśnie ich życie. Legjony nie tylko były ideą i ofiarą, ale byli także pięknem, bujnym życiem. Był to niejako pocałunek żołnierza dla swojej srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali, w burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są Legjony w historii naszej wojskowości. Legjoniści to nie tylko żołnierze, co w ciężkiej doli wzdychali do domu, ich dom bowiem to był tam, gdzie brzmiały bitewne burze i na tem polega ich piękno. Temu też przypisać można serdeczną wesołość, w której mieszcila się potęga Legjonów, urodziła się ona z naszej własnej młodości, z dążenia do niepodległości, była protestem przeciw niewierze, przeciw poddaniu się losowi. Pierwszy akt życia skończony. Legjony przeszły do historii. Legjony jako takie umarły, niema już bowiem różnic, wszyscy jesteście równi sobie. Niechże Legjoniści wniosą do polskiego wojska to, na czem polegało ich piękno ducha wojny, przywiązanie do rzemiosła żołnierskiego, szczerza wesołość, poczucie służbowe w stosunku do wojska, które to poczucie odpowiada charakterowi narodowemu”.

Powyższa mowa wywołała nastrój gorącego uwielbienia dla Naczelnika, którego oficerowie na rękach wynieśli z sali wraz z generałem Hallerem i ks. biskupem Bandurskim.

Polski dokument ratyfikacyjny.

Jesteśmy w przededniu urzeczywistnienia postanowień traktatu pokojowego. Francja, Anglja, Niemcy i Belgja złożyli już swe dokumenty ratyfikacyjne (potwierdzające traktat) do ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

Onegdaj nadszedł do Paryża dokument polski. Dokument naszego państwa oprawny jest w czerwoną skórę ze złoceniami. Przed tekstem traktatu znajduje się w języku francuskim formuła następująca:

„Sejm polski, zapoznawszy się z obecnym traktatem i protokołem dodatkowym, podpisanym dn. 28 czerwca 1919 r. w Wersalu przez pełnomocników Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, oraz przez pełnomocników niemieckich, na swem posiedzeniu z dnia 31 lipca 1919 r., upoważnił Naczelnika Państwa, generała Piłsudskiego, do ratyfikowania wymienionych traktatów, których tekst znajduje się poniżej.

Marszałek sejmu:

(podpisano) Trąmbczyński.

Zaś na końcu traktatu znajduje się formuła następująca:

„Stosownie do postanowienia Sejmu Polskiego z dnia 31-go lipca 1919 roku i po przejrzeniu i zbadaniu postanowień obecnego traktatu, zatwierdziliśmy je i zatwierdzamy. Oświadczamy, że obecny Traktat i Protokół są przyjęte, ratyfikowane i zatwierdzone, oraz przyrzekamy, że będą niezłomnie szanowane.

Na dowód czego je podpisujemy i przykładamy pieczęć Państwa.

W Warszawie, dnia 1 Września 1919 r.

L. S. (podpisano) J. Piłsudski.

W imieniu Naczelnika Państwa

Prezes Rady Ministrów

Minister Spraw Zagranicznych

(podpisano) I. J. Paderewski.”

Traktat, dotyczący mniejszości narodowych w Polsce jest oprawiony razem z traktatem głównym, ale obydwie formuły się dlań powtarzają.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI...

Odezwa Dr. Stanisława Galla biskupa Wojsk Polskich do narodu polskiego.

Z woli Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski wezwany do sprawowania urzędu biskupiego w wojsku polskim, objąłem pasterzowanie duchowne, a zarazem troskę o dobro bohaterskiego żołnierza polskiego.

Gdyby ze snu zbudzone rycerstwo — stanęła Armja Polska do wielkiego i świętego dzieła obrony Ojczyzny i utrwalenia wolności dla swej drogiej ziemi. W olbrzymim wysiłku, w strasznych zmaganiach się z wrogiem, który dokoła opasał stalowym pierścieniem bagnatów nasz kraj męczeński — niesie ten żołnierz polski na dalekie granice Rzeczypospolitej wolność uciśnionym ludom i sławę zwycięskiego oręża polskiego. Świetne czyny i zwycięstwa młodej armji polskiej budzą podziw całego świata i postrach wrogów. Ale zadanie żołnierza nie jest skończone: musi on na placówkach, zdobytych krwią swoją ofiarną trwać jeszcze w pogotowiu, bo tylko pod osłoną jego piersi odbywać się może wielka odbudowa Ojczyzny, bo tylko za tą niezdobytą warownią piersi żołnierskich bezpieczeństwo i ład w kraju jest możliwy. Za te wielkie czyny, za te bohaterskie wysiłki należy się polskiemu żołnierzowi od jego Narodu wdzięczność, miłość i pamięć o nim, ale pamięć ofiarną.

Zbliża się słońce jesienna; chłody zimowe. Czas to ciężki dla wszystkich, ale stokroć cięższy dla żołnierza, który w polu stoi — zdala od ciepłej chaty rodzinnej, w obliczu przewrotnego i barbarzyńskiego wroga, — na wyniszczonych i wygłodzo-

nych wojną kresach polskich, Naczelne Dowództwo Armji boryka się z trudnościami, zaopatrując naszego żołnierza, ale Państwo niezagospodarowane wszystkiemu poddać nie może. Przeto naród cały musi podjąć troskę o swego żołnierza. Jako więc pasterz tych szarych zastępów żołnierskich wraz z całym duchowieństwem wojskowym, które dzieli wspólny los w żołnierskich szeregach, zwracam się do wszystkich szlachetnych serc w całym Narodzie polskim, kołając *o pomoc i opiekę dla żołnierza polskiego*. Niech każdy pospieszy z czem może dla tych, co ofiarną służbę krwi niosą dla Ojczyzny, bo to synowie i bracia nasi, — a wszyscy nam drodzy. Wtedy tylko będziemy mogli powiedzieć do tego brata naszego i szlachetnego obrońcy: trwaj, jako dobry żołnierz Chrystusów" (Tym.), bo Ojczyzna jest z Tobą! Niech Matka Najświętsza, królująca narodowi polskiemu na Jasnej Górze i jaśniejąca w Ostrej Bramie, zastąpi żołnierzowi polskiemu własną matkę, którą on w kraju zostawił, kiedy szedł na dalekie kresy za głosem obowiązku.

Wszelkie ofiary nadsyłać prosimy do Ministerjum Wojny Kurji Biskupiej polowej — Krakowskie-Przedmieście № 11.

Z góry serdeczne dzięki składam za każdy dar, bodaj najdrobniejszy, który świadczyć będzie, że społeczeństwo nasze współczuje losowi polskiego żołnierza i z głębi serca udzielam pasterskiego błogostawieństwa.

Ks. Biskup St. Gall.

KS. A. KWIATKOWSKI.

KSIĄDZ I LUD.

Już przed sześćset laty św. Tomasz z Akwiny przedstawił z nadzwyczajną dokładnością tę kwestję i wskazał drogę do wyrównania przeciwieństw między posiadaczami a ubogimi. Brak czasu nie pozwala mi w tej chwili rozwinąć tu jego nauki. O to was tylko proszę: okażmy potęgę naszego Kościoła... Przez to zasłużyliśmy na najsurowszy sąd, żeśmy zatracili ducha chrześcijańskiej miłości; odjęliśmy przez to Kościołowi najsilniejsze dowody tej bożej i życiodajnej siły, jaka się w nim znajduje. Dopóty nie powinniśmy brać za złe zarzutów, kierowanych przeciw nam przez protestantów, dopóki nie będziemy czynili tak, jak pierwsi chrześcijanie czynili"...

A gdy już został biskupem w Moguncji (nad Renem w Niemczech) w pierwszym swoim przemówieniu do djecezjan tak oświadczył: „Nie mogę wprowadzić marzyć, choćbym z całej duszy pragnął, żebym był mocen wszystkie doczesne wasze niedze usunąć, ale to wam w tej chwili przyobiecać mogę, że starać się będę być dobrym dla was pasterzem, że wszystkich od Boga udzielonych mi

środków użyję, ażeby, usuwając moralne i duchowe niedostatki, polepszyć zarazem wedle sił doczesny wasz los i nędzę waszą złagodzić”.

Nie poprzestaje biskup Ketteler na słowach, ale też odpowiednio pracuje niezamordowanie i ofiarnie dla polepszenia bytu ludności ubogiej: zakłada szpitale, ochronki, szkoły zawodowe. Sam na to daje wedle możliwości własne fundusze, a resztę pieniędzy przynoszą zamożniejsi katolicy, zachęcenie prośbą czcigodnego biskupa. Niemal w każdej parafji djecezji mogunckiej powstała z jego polecenia kasa pożyczkowo-oszczędnościowa. Zajął się zorganizowaniem uczciwej opieki i pomocy dla sług, potem utworzył stowarzyszenie czeladzi i terminatorów. Najżyczliwiej też zaopiekował się „Niemieckim związkiem rękodzielników”.

„I włościanie, którzy nie wszędzie w djecezji mogunckiej mogli pochłubić się jaką taką kulturą rolną i dość gęsto siedzieli głodno na piaszczyстых pustkowiach, nie uszli uwagi dobrego pasterza. Stworzył on wśród nich spółki dla sprowadzania dobrych nasion, narzędzi rolniczych, oraz dla pouczania o postępach wiedzy gospodarczej. Kapłani w jego djecezji musieli się spółkami interesować, niemi kierować, za nie odpowiadać. Tego nie dosyć. Biskup wziął do serca jeszcze potrzebę tanich zdrowych mieszkań. On pierwszy podał myśl i zabiegał w Moguncji nad założeniem stowarzyszenia i stworzeniem mieszkań dla robotników.

„Ratujmy dzieci!“

Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie urządziła w czasie od dnia 7 do 14 września r. b. Wielką Kwestę Ogólno Krajową pod powyższym hasłem.

Zebrane pieniądze mają być przeznaczone dla głodnych dzieci wogóle, a zwłaszcza dla dzieci, umierających z głodu i chorób w naszych ziemiach kresowych.

W miasteczku Bychawie (województwo lubelskie) zawiązany Komitet Zbiórki, zaprosił do pomocy grono osób dobrej woli.

Dzięki ich uprzejmości i ofiarnemu poczuciu obowiązków obywatelskich urządzono w Bychawie sprzedaż znaczka w dniu 8 września r. b. oraz zbiórkę na listy imienne w okolicy Bychawy w tymże czasie.

Czynny udział w sprzedaży znaczka brały następujące osoby: pp.: E. i H. Berezeckie, M. Buczkówna, K. Łysiówna, W. Osmanów, O. Teślukówna, J. i M. Zajączkowskie, A. Wójcikówna i J. Zatwardowiczówna oraz pp.: W. Jaroszyński, J. Luterek, J. i L. Radziszewscy, J. Siedlaczek i F. Skraiński.

Ogółem ze sprzedaży znaczka osiągnięto sumę
koron 1.044.30

Syndykat Roln. złożył	„	50.—
Bychawskie Tow. Kredytowe	„	50.—
Razem kor.		1.144.30

Wydatków nie było: szpilki nabyli sami kwestarze, znaczki nadesłała R. G. O.

W dobrach Józów i okolicy zbierali składki podług list imiennych p. Zofja Kowerska, z Józwo-wa i pp. Sochaccy, z Dębiny.

Rezultat zbiórki:

Mieszkańcy wsi Bożawola, Świerczyna, Annów, Majdan Starowiejski, Dębina i Józefinek kor. 228.30.
Administracja i służba Dóbr: Józów, Kowerski i Studzianki rb. 6 i kor. 110.—

St. Kowerski	kor.	100.—
H. Przewłocki	„	100.—
A. i Z. Rządowie	„	50.—
Z. Kowerska	„	50.—
R. Kowerska	„	10.—

Razem rb. 6. i kor. 648.30

W dobrach Wola Gałęzowska, kwestę urządził p. Sylwusz Szczyciński z następującym rezultatem:

Administracja i służba Dóbr Wola Gałęzowska, Marynki i Krozłówek	kor.	225.—
Admin. i służba Dóbr Gałęzów	„	141.—
S. Szczyciński	„	53.—
F. Drużbacki	„	50.—
T. Błaszyński	„	20.—
M. Gładosz	„	20.—
Z. Radomska	„	20.—

Razem kor. 529.—

Ogółem zebrano koron 2.321 hal. 60.
„ „ rubli 6 kop. —

Sumy powyższe *całkowicie* zostały wpłacone do Lubelskiego Oddziału Rady Opiekuńczej przy Sejmiku w Lublinie dla przekazania Radzia Główn. Opiek. w Warszawie.

Wprawdzie gorące jego zabiegi rozbiły się o brak poparcia ze strony zasobnej publiczności, która wogóle nie odczuwa tego, co biedni cierpią, ale za to skłonił proboszczów do starań w tym kierunku. Niebawem powstały w parafjach, zwłaszcza fabrycznych, tanie, wygodne mieszkania dla ubogiej ludności robotniczej, ku wielkiej radości biskupa.

Sam biskup nie podolałby tylu pracom społecznym, zresztą chodziło mu i o to także, ażeby wszyscy księża w jego djecezji chętnie i umiejętnie przychodzili z wszelką pomocą ludności ubogiej, dlatego bardzo starannie zajął się w uczelni duchownej wychowaniem młodzieży, sposobiącej się do stanu kapłańskiego. Rozumiał dzielny biskup, że kiedy kapłan katolicki powinien za Chrystusem serdecznie i rozumnie powtarzać: „żał mi ludu”, — i pod wpływem tego współczucia troszczyć się pracowicie i ofiarnie o wszelkie potrzeby moralne i ekonomiczne ludzi ubogich. Grosza nie skąpił na prace różne pożyteczne—i dlatego gdy umarł nie znaleziono w jego szufladzie pieniędzy.

Dlatego tak wiele ciekawych szczegółów podałyśmy o ks. biskupie Kettelerze, bo jego duża i obfita działalność społeczna mocnym jest dowodem przekonywującym, że owszem i w nowszych czasach znajdują się przyjaciele ludu ubogiego, pomocni mu gorliwie a szczerze podług nauki Chrystusowej.

Ten biskup dość często w mowach swoich wspominał o „kwestji socjalnej”. Otóż obok tego wyrazu „kwestja *socjalna*” umieściliśmy w nawiasie, jako wyjaśnienie, wyraz „kwestja *społeczna*”, a to dlatego, żeby czytelnik mniej oswojony z wyrazem „socjalna”, nie wziął go za jedno z wyrazem „*socjalizm*”, bo przecież co innego oznacza „kwestja socjalna”, a co innego: „socjalizm”. Kwestja socjalna to zagadnienie społeczne, pilnie domagające się pomyślnego załatwienia,—a zaś socjalizm, to teoria partyjna, podająca tylko swoje sposoby, jak właśnie kwestję społeczną należałoby załatwić. Jednak obok sposobów, zachwalanych przez socjalizm, są jeszcze inne sposoby, nadające się do rozwiązania kwestji socjalnej, zalecane przez różne partie społeczne. Każda partja, czy stronnictwo inaczej radzi kwestję społeczną (socjalną) załatwić. Ks. biskup Ketteler podawał i sam stosował sposoby zgodne z nauką Chrystusa, a znowu głośniejsi socjaliści niemieccy, jak Ferdynand Lassale, Libknecht, Bebel i inni podawali swoje sposoby, zgoła przeciwne prawdom chrześcijańskim...

Jeden z pisarzy polskich, Edward Jaroszyński, badając starania katolików o polepszenie bytu ludności robotniczej, tak napisał: „Kościół dla wznowienia swego posłannictwa społecznego nie potrzebował zapożyczać u liberalów, czy socjalistów zasad ich i teorii. Wystarczającym było, aby otworzył skarbnicę nauk Ojców swych i Doktorów —

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Prześliczna jest ta nasza Bychawa. Śmiało rzec można, że szczęśliw—kto jej nie widział, trzykroć szczęśliwszy —kto w niej mieszkać nie był zmuszony.

Pełno tu błota wszelakiego.

Geograficznie rzecz biorąc, Bychawa leży w Europie, cywilizacyjnie—w Australji.

Przez pół roku miasteczko nasze jest jedną wielką kałużą, pełną wstrętnego, lepkiego, głębokiego błota, przez drugie półrocze pełno tu kurzu i śmieci, a w ciągu całego roku ponad wszystkim unosi się chorobotwórczy i śmiercionośny zapach!

Żyjemy tu w warunkach wzruszająco pierwotnych. Z powodu braku studni, czerpiemy wodę wprost z rzeki. Oświetlać ulic nie potrzeba, bo bardzo często księżyc świeci. Ponieważ gazety obecnie są drogie, więc można się zupełnie dobrze obejść i bez poczty. No tak, ale przecie ktoś w tej sprawie zbierał podpisy, podanie składał do Ministerstwa. Owszem. Nawet doszło do urzędu gminnego zapytanie urzędowe, czy jest lokal na pocztę w Bychawie, ale gmina do tej pory nie odpowiedziała na list Minist. z dn. 20 maja r. b.

Bo właściwie, jeżeli dotychczas poczty niema i jakoś żyjemy, to po co się starać o nowy ciężar dla gminy. Może trzeba by zebrać jednorazowo po 8, albo 10 halerzy z morgi. Dość już tego zbierania! A to na skarb, a to na zosę, na szkołę, na kościół, na szpital, na głodnych—„dość już tych podatków, daninów i żebraniów, bo tego wszystkiego chłopka morga nie wytrzyma“.

Gmina (budynek) niech się zawali, bo na przykrycie nowym dachem niema pieniędzy.

Pisarzowi gminnemu i wójtowi przyznanej przez rząd podwyżki pensji nie zatwierdzić. Niech sobie radzą, jak mogą!

Szkoła niech sobie kątem gdzieś siedzi, bo na budynek szkolny niema pieniędzy.

Dzieci mogą i co 3 dzień chodzić do nauki, aby tylko chodzili.

Na ustanowienie rogatek w miasteczku lub pobieranie placowego, np. po 1 koronie od konia (wartości 5,000 rubli) gospodarz się nie zgadza, bo jemu „burk“ jest niepotrzebny, on tam wiele obucia nie zgnoi, a jak ma jaką zbywającą „koronę“ to mu potrzeba na kieliszek wódki, albo na papierosy.

A cóż na to nasze władze?

Eh! Przecie Rada Gminna jest tylko od tego, żeby radzić; sejmik — żeby sejmikować; urzędy — żeby sobie nawzajem w urzędowaniu przeszkadzać; sejm — żeby się kłócić.

Ale któż ma naprawdę rządzić, kierować i prowadzić naród ku lepszej przyszłości?

Tymczasem—*zastanawiają* się ludzie u nas nad tą sprawą, a wszystko idzie jakoś samo przez się; z trudem powoli, bezładnie, ale idzie.

Oto drobny przykład naszego urzędowania.

Bychawska Rada Gminna uchwaliła, z pobudek zupełnie słusznych, prosić władze o odebranie koncesji żydowi—na prowadzenie w Bychawie szynku („2-go rzędnej restauracji“). Delegatowi Rady

Gmin. oświadczają w Komisarjacie, że potrzebna jest dosłowna kopia uchwały Rady z podpisami i t. d. Po otrzymaniu takowej, urząd oświadcza, że tę sprawę rozpatrzy. Po pewnym czasie, po kilku wyjazdach do Lublina, delegat dowiaduje się, że dopiero w tej sprawie ma być przeprowadzone..... śledztwo. A znowu po pewnym czasie otrzymuje on zapewnienie, że cała ta „doniosła“ sprawa została przesłana do Ministerstwa dla zadecydowania.

Możemy sobie wyobrazić, ile w tej kwestji zostało napisanych urzędowych „papierów“, co przecie wcale nie przeszkadza żydowi handlować wódką w dalszym ciągu.

I wiele, wiele innych nieporządków i niedomagań, świadczących o naszym beznadziejnym, widzi się zarówno u nas, w beznadziejnie prowincjonalnej Bychawie, jak i w stołecznej Warszawie, czy Lublinie. Ale wiemy przecie, że krytykować jest łatwo, a zrobić coś zwłaszcza w dzi siejszych warunkach jest naprawdę trudno.

Dlatego też z uznaniem podnieść należy dobre ludzkie zamiary, uwieńczone powodzeniem nawet tu u nas, w tej mieścinie, która „godnie“ stanąć może obok najbardziej osławionych (może i niesłusznie) miasteczek w naszym województwie: obok Bełżyc, Lubartowa i Biłgoraja.

Przed kilku miesiącami zawiązane Stowarzyszenie Rzemieślników Chrześcijańskich, zdołało, wprawdzie w szczerym zakresie, rozwinąć działalność handlową. Trochę sprowadzono towarów i materiałów, uciulano już nawet trochę zysków. Obecnie ustąpił pierwszy zarząd, który dał inicjatywę i początek dosyć szczęśliwy. Wybrany na jego miejsce nowy zarząd ma zamiar prowadzić w dalszym i możliwie w szerszym zakresie działalność samopomocy i choć częściowej walki przeciwko drożyznie. Członkowie — przeważnie mało zamożni rzemieślnicy; działalność, byle zgodna, może dać bardzo ładne rezultaty. Gorąco zachęcamy rzemieślników do popierania swojego stowarzyszenia,

Pozatem mamy do zanotowania fakt przyjemny, że Kółko Amatorskie odegrało w ubiegłą niedzielę 2-ie wesołe sztuczki. Tym razem wykonanie było bardzo dobre. Duża to zasługa kierownika kółka, jak również i poszczególnych członków i członków. Wszyscy grali z werwą i humorem. Role kobiece i postać faktora były wykonane b. ładnie. I wszyscy pozostali amatorzy starali się zabawić publiczność, która, niestety, w tym wypadku stawiała się nie dość licznie. Dlatego też na tak piękny cel, jak Śląsk, zebrało się tylko koron 229. Niechaj to jednak nie zniechęca amatorów. Orkiestra Bychawskiego Tow. Muzycznego, choć bardzo uszczuplona, wskutek poboru do wojska, grała pod dyktando swego kierownika znakomicie. Nogi rwały się do tańca. Kółko amatorskie przysilibyśmy o wystawienie jakiejś sztuczki ludowej, która z pewnością miałaby duże powodzenie.

Bolesław Iwański.

SWOJ DO SWEGO

PO SWOJE.

Z Sejmu.

W tym tygodniu dokonano w sejmie wyboru wice-marszałka w miejsce p. Nowickiego, który złożył mandat. Wybrano przez głosowanie ks. Antoniego Stychła, z klubu narodowo-ludowego—na sekretarza—kandydata tegoż klubu pos. Sztańszkisa. Obaj wybrani wybór przyjęli. Na porządek dzienny obrad tygodniowych wniesono szereg mniej, lub więcej pilnych spraw. Jednomyślnie sejm przyjął wniosek pos. Brownsforda (Z. L. N.) domagającego się od rządu o poczynienie przezeń kroków, by te wsie polskie, które zostały poza pasem pogranicznym, a pominięte przez decyzje Kambona, zostały do Polski włączone i aby ludność polska mogła się bezpośrednio wypowiedzieć przed komisją koalicyjną.

Debatowano także nad niedomaganiem przewozowem Państwa, które są w dużej mierze powodem drożyzny. Projektowano zakupno lub wypożyczenie większej ilości wagnów, ale minister kolei twierdził, że jest to obecnie niemożliwe do załatwienia. Natomiast czynione są układy z Niemcami, które mogłyby dostarczyć brakujących wagonów. Poseł Grabski (Zw. Lud.-Nar.) proponował, by rząd zakupił 200 samochodów ciężarowych do dyspozycji ministerjum aprowizacji i wezwał ministerjum spraw wojskowych, aby dostarczyło dla celów aprowizacji jak największą część swego taboru samochodowego. Pos. Stolarski postawił nagły wniosek w sprawie zaopatrzenia rolników w superfosfat i uzasadniał potrzebę podniesienia nawozami sztucznymi produkcji rolnej, gdyż gleby krajowe wyczerpane są pięcioletnią rabunkową gospodarką.

Kierownik min. roln. Chmielewski stwierdził, że, ze wszystkich składników, najpotrzebniejszym jest dla gleby polskiej fosfor. Mówca popierał treść wniosku pos. Stolarskiego. Izba wniosek przyjęła.

Posel Świda we wniosku nagłym poruszył ważną a trudną do rozwiązania sprawę akademików wojskowych. Z jednej strony nie można pozabawiać armii tak świetnego materiału, jakim jest młodzież uniwersytecka, z drugiej strony potrzebny jest Państwu dopływ inteligencji. Postanowiono załatwić sprawę połowicznie. Mianowicie: studentom udzielać paromiesięcznego urlopu na składanie egzaminu, niezamożnych zwalniać od czesnego i zaopatrzać ich w mieszkania wygodniejsze, odzież, bieliznę. Nagłość tego wniosku uchwalono i odesłano do komisji budżetowej.

Duże, zainteresowanie wywołał projekt przymusowego wykupu monet złotych i srebrnych, oraz złota i srebra w stanie nieprzerobionym. Jednak, na wniosek komisji budżetowej, marszałek zdjął go z porządku dziennego.

Rozpatrywano także sprawę dodatków drożyznianych dla posłów. Posłowie socjalistyczni uważają, że djety poselskie (1500 marek) są za niskie. Dyskusji nad tą sprawą nie zakończono. Na jednym z posiedzeń sejmowych był obecny Władysław Mickiewicz — syn wieszczki naszego Adama—i przysłuchiwał się obrądom.

Prezes ministrów Paderewski przyjechał już do Warszawy, był na naradzie u Naczelnika Państwa, a w przyszłym tygodniu zda w sejmie sprawozdanie ze swej działalności w Paryżu i Londynie.

Nowiny.

Osada Karzełków. Na wyspie Nowej Gwincii (w Australji) dokonano b. ciekawego odkrycia. Mianowicie, przewodniczący ekspedycji uczonych, Wolter Gudvelovs, podczas wyprawy na zbadanie Gór Sniegowych, położonych w południowej części wyspy, odkrył na wysokości 2,000 stóp osadę Karzełków. Ludzie ci wzrostem ciała dosięgają zaledwie 4 stop, kolor skóry ich jest czarny, ramiona, w stosunku do całej postaci, są nieproporcjonalne, za długie. Umysłowo Karzełki są tak słabo rozwinięte, że potrafią liczyć zaledwie do trzech.

Śmierć największego tłuściocha na świecie. Żak Wilson w Nowym-Jorku, posiadający sławę największego tłuściocha na świecie, ważącego 650 funtów, umarł w szpitalu na paraliż. Gdy Wilsona, którego pokazywano od szeregu lat za biletami, zabierano do szpitala, okazało się, że ambulans (wóz dla chorych) był za szczupły i musiano go przewieźć do szpitala w wozie motorowym.

370 tysięcy Kor. za jeden występ. Dzienniki amerykańskie donoszą, że sławny tenor włoski (śpiewak), Karuzo, pobiera za każdy występ 1,400 funtów szterlingów, co wynosi wedle obecnego kursu 370 tysięcy Koron.

Pierwszy strejk na świecie. „Frankfurte Cajtung“ donosi, że na powyższe pytanie odpowiedział szwedzki profesor historii, Korynberg, następująco:

Pierwsi na świecie strejkowali robotnicy przed 4 tysiące 600 latami, za króla egipskiego; Cheopsa, przy budowie wielkiej piramidy, około budowy której zatrudnionych było 50 tysięcy robotników. Z powodu złego odżywiania, robotnicy porzucili pracę. Król usiłował perswazją namówić do pracy, ale bezskutecznie. Do strejkujących wysłano wojsko, które wymordowało kilka tysięcy robotników, reszta uciekła za granicę.

Wykrycie podpalacza. W tych dniach policjantom posterunku Krzczonów udało się wykryć sprawcę podpalenia w dniu 30-go sierpnia wiatraka, należącego do Jana Bielińskiego. Jest nim mieszkaniec wsi Kosarzew, niejaki Piotr Cieślik, którego osadzono pod kluczem. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Fabryka amunicji w Wielkopolsce. Bank przemysłowców i bank handlowy w Poznaniu zaprojektował na zebraniu, odbytem 9 października przez wybitnych przedstawicieli przemysłu i rolnictwa, założyć polskie fabryki amunicji (ładunków) pod nazwą; Zakłady amunicyjne „Polskie Towarzystwo akcyjne“.

Zebranie zagaił (rozpoczął) dyrektor banku przemysłowców dr. Perczyński. Przewodniczył zebraniu Książę Maciej Radziwiłł, informacji o celach przedsiębiorstwa i warunkach technicznych, w jakich będzie pracowało, udzielili kolejno członkowie komitetu organizacyjnego.

O potrzebie powstania takiego przedsiębiorstwa i poparcia przez kapitały wielkopolskie muwili; byli minister Hącia p. Filipowicz i inni.

Hołd Francji i Anglii Adamowi Mickiewiczowi. 7-go października o godz. 12 w południe odbyło się uroczyste przypięcie gałęzi laurowej do pomnika Mickiewicza, przywiezionej do Warszawy z Paryża przez ambasadora Pralona w hołdzie Francuzów dla naszego wieszca.

Olbrzymi dar dla Armij Polskiej. Dzięki zabiegom p. Paderewskiej, Amerykański Bzerwony Krzyż podjął się zaopatrzyć każdego żołnierza polskiego na froncie w następujące rzeczy 1) garnitur spodniej bielizny, 2) kaftanik wełniany, 3) kominiarke, (hełm ciepły włóczkowy), 4) torebkę z przybarami toaletowymi.

Kompletów takich przybyło do Warszawy pół miliona i będą one rozesłane do dywizji i doreczone potrzebującym.

Olbrzymi ten dar przedstawia wartość 200 milionów marek. Amerykański Czerwony Krzyż przez tak wspaniały dar, złożył dowód przyjaźni dla Polski.

Chybiony strzał. Do przechodzącego w d. 20 b. m. koło lasu melgiewskiego Tomasza Grzesiaka, mieszkańca wsi Majdan Brzezicki, strzelił z pojedynki jego pasierb Zięba. Zięba po strzale zbiegł do lasu, lecz po pewnym czasie został przez policję, wraz z bratem, aresztowany.

Władze sądowe prowadzą w tej sprawie śledztwo.

Rekwizycja zboża. Ministerjum aprowizacji poleciło wojewodom i starostom niezwłocznie zając się ściąganiem od rolników zboża na potrzeby monopolu państwowego, uchwalonego przez Sejm. W tych wypadkach, gdzie dostawa nie będzie wykonana dobrowolnie, starości niezwłocznie powołają wojsko i przeprowadzą rekwizycję, wskazaną przez prawo. Podania rolników niektórych okolic o odroczenie przymusowej odstawy, ministerjum bezwzględnie odrzuciło żądając wykonania tego obowiązku natychmiast, czemu sprzyja pogoda.

Dar Polaków brazylijskich. Kolonja polska w Brazylii złożyła na ręce Naczelnika Państwa 90 tysięcy franków wraz z gorącą odezwą, wyrażającą łączność polaków amerykańskich z krajem rodzinnym, ich tęsknotą do ojczyzny, oraz hołd Naczelnikowi Państwa.

Budowa olbrzymich statków w Ameryce. W Ameryce przystąpiono do budowy olbrzymich statków pasażerskich o 350-ciu metrach długości, 55 tysięcy ton pojemności, to znaczy, mogące pomieścić 55 tysięcy pasażerów. Są one o 5 tysięcy ton większe od niemieckich potworów „Faterland” i „Imperator”.

Otwarcie Akademii górniczej w Krakowie. 19 b. m. nastąpiło otwarcie przez Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, Akademii górniczej. W sali Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrał się

senat uniwersytecki wraz z rektorem i dziekanami na czele. Przybyli: ks. prymas Dalbor, ks. biskup Sapieha, biskup połowy Gall, biskup Bandurski, gen. Haller, Dowbor-Muśnicki i inni.

Wkrótce zjechał Naczelnik Państwa, powitany przy wejściu przez rektora Uniwersytetu prof. Estrajchera. Naczelnik dokonał ceremonii otwarcia Akademii górniczej i zapisał orlim piórem imię swoje w pamiątkowej księdze Uniwersytetu. Dopelnili całości ceremonii przemówienia różnych osób z pośród komitetu organizacyjnego.

Wiadomości polityczne.

Donoszą z Rzymu, że Tittoni przedłoży konferencji pokojowej projekt utworzenia pod opieką Ligi narodów, niezawisłego państwa Rjecki, obejmującego również Idrję i Postojnę, a mającego być państwem buforowym między Włochami i Jugosławią. Rada narodowa w Rjece przyjęła ten projekt.

— Wiadomości otrzymane w Kopenhadze (stolicy Danji) z Helsingforsu. potwierdzają wiadomości, że wojska generała Judenicza zajęły Piotrogród. W Moskwie, z powodu powodzenia armji Judenicza i Denikina, dało się zauważyć wielkie wzburzenie. W armjach bolszewickich widoczny jest rozkład. Na wszystkich frontach żołnierze samowolnie opuszczają oddziały. Armjom bolszewickim brak rezerw. Cziczerin przesłał koalicji nowe propozycje pokojowe.

— Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego w Wejmarze z dnia 11-go października r. b., przemawiał niezależny socjalista Henke, poseł miasta Bremy, i oświadczył, że rząd niemiecki stale się posługuje kłamstwem. Niby to podpisał warunki pokojowe, a wydaje najemnym żołnierzom zaliczki i wysokie pobory oraz zbroi bez przerwy burżuazję, chłopów, rozdając różnym stowarzyszeniom broń w wielkiej ilości. Wszystko to stoi w sprzeczności z traktatem pokojowym. Tenże socjalista — Henke — oświadczył, że Niemcy mają dziś wraz z strażami obywatelskimi **miljon dwieście tysięcy ludzi pod bronią.**

Te wynurzenia szczerego socjalisty wskazują, że Niemcy gotują się do nowej wojny odwetowej

— Jeneral Mangin został mianowany szefem misji, mającej sprawdzić, w jakich warunkach odbywa się ewakuacja prowincji bałtyckich. Jeneral Mangin opuści Paryż w tym tygodniu i zatrzyma się po drodze w Berlinie, skąd wprost pojedzie do Kurlandji.

— Korespondent warszawski „Timesa”, p. Lumby, rozmawiał z Naczelnikiem Państwa, Piłsudskim, o stanowisku generała niemieckiego von der Goltza w prowincjach bałtyckich. Naczelnik Państwa wyraził zaniepokojenie z jego oporu, gdyż uznaje go jako narzędzie przedsięwzięć Ludendorfa, popierającego monarchistów. A że monarchiści u siebie teraz nic nie mogą zdziałać, — postanowili skoncentrować siły swe na terytorjum nadbałtyckiem przeciw polakom. Naczelnik wyraził ufność w siły wojskowe polskie, ale dodał, że gospodarczo Polska musiałaby być popartą przez koalicję

— W Bułgarii nastąpiła obecnie zmiana rządu. Przywódca delegacji na pokojową konferencję, Teodorow, podał się do dymisji, wskutek czynionych mu zarzutów. Organizację nowego gabinetu poruczono Stambulińskiemu.

Wiadomości wojenne.

Front litewsko-białoruski.

Akcja wypadowa, prowadzona w rejonie Bobrujska, oddziałów wielkopolskich, pod dowództwem gen Konarzewskiego, zakończyła się zupełnym rozbięciem wojsk bolszewickich, zagrażających Bobrujskowi.

Wzięto 1500 jenców, 4 działa, 22 karabiny maszynowe, pociąg pancerny, wielka ilość amunicji i wszelkiego materiału technicznego.

Na południe od Połocka w okolicy Prysna zacięto walki, Na odcinku polskim jeden z naszych oddziałów rozbił nieprzyjaciela pod Szelowiczami, poczem wycofał się na poprzednio zajmowane stanowisko.

Komunikat z dnia 20-go b. m. W dalszym ciągu prowadzone przez bolszewików ataki na Południe od Połocka w rejonie Pyszna, Uszacz, Homel zostały krwawo odparte. Na północ od Borysowa w rejonie wsi Kiszyn—Słobódka oddziały nasze niespodzianym wypadem rozbiły znaczne siły bolszewickie, biorąc 60 jeńców 2 działa; 2 karabiny maszynowe. Na reszcie frontu bez zmiany.

Komunikat z dnia 22-go b. m. Nieprzyjaciel ponowił ataki w rejonie na południe od Połocka które zostały odparte.

Na odcinku Borysowa silna wymiana strzałów artyleryjskich. W rejonie Michalewa na południowy wschód od Bobrujska nieprzyjaciel zaatakował w sile jednego bataljonu nasze czołowe oddziały, został jednak po dłuższej walce rozbity. Wzięliśmy 220 jeńców i 3 karabiny maszynowe.

W rejonie Łunińca oddziały nasze, uprzedzając zamiary nieprzyjacielskie, śmiałym wypadem rozgromiły nagromadzone na wschód od Hobina siły nieprzyjacielskie, biorąc 150 jeńców i 7 karabinów maszynowych.

Na froncie wołyńskim spokój.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego
m. p. pułkownik Haller.

ZAJĘCIE PIOTROGRODU PRZEZ WOJSKO JUDENICZA.

Wczoraj w rosyjskiej misji wojennej północno-zachodniej frontu otrzymano urzędowe wiadomości o zajęciu Piotrogradu przez wojska Judenicza. 15 tysięczny korpus Judenicza zajął Piotrogród rano 19 b. m. nie spotkawszy ze strony bolszewików żadnych przeszkód.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY“.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

Łamigłówka sylabowa II.

Z następujących sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą wyraz często obecnie używany.

Sylaby: JA — WA — KO — SIO — CA
NIE — O — CA — A — CKO
CJA — LI — GA — KO — GŁA
LI — I — A — CA — KA

(Znaczenie wyrazów).

1) Zwierzęta, 2) Przestrzeń, 3) Drzewo, 4) Fizjognomja, 5) Narzędzie, 6) Przedmiot do zabawy, 7) Imię męskie, 8) Roślina.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI I.

z Nr. 39 „N. Jutrzenki“

W A G A
A R B U Z
R O W E R
S O W A
Z A M E K
A N N A
W A W E L
A L P Y

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Zofja Poleszakówna, T. Frączkówna, Łódzia Luterkówna, M. Frączkówna, Stefan Dutkiewicz, Loluś P.

WEŁNY ANGIELSKIE, FRANCUSKIE, KRAJOWE, NA PALTA, KOSTJUMY, GARNITURY.

SWAETRY, POŃCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI.

CHUSTKI ZIMOWE, JESIONKI, SZALE i t.d.

NAJTANIEJ POLECA TAKŻE NA RATY

K. CZAPSKI

Krakowskie-Przedmieście № 36.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski

„Drukarnia Udziałowa“ dawniej B. Drue—Lublin.